

ZIELONA LINIA THE GREEN LINE

RELACJE Z INNEJ STRONY KRAKOWA
STORIES FROM ANOTHER SIDE OF KRAKOW



ZIELONA LINIA THE GREEN LINE

RELACJE Z INNEJ STRONY KRAKOWA
STORIES FROM ANOTHER SIDE OF KRAKOW

mnk
MUZEUM
NARODOWE
W KRAKOWIE

KRAKÓW 2011



1. GMACH GŁÓWNY MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE / THE MAIN BUILDING OF THE NATIONAL MUSEUM IN KRAKOW
2. WZGÓRZE ŚW. BRONISŁAWY / THE ST. BRONISŁAWA'S HILL
3. PLAŻA NAD WISŁĄ / THE BEACH ON THE VISTULA
4. PYCHOWICE
5. BAGRY
6. OGRÓD BOTANICZNY / THE BOTANICAL GARDEN
7. KOPIEC PIŁSUDSKIEGO / THE PIŁSUDSKI MOUND
8. OGRÓD MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO / THE GARDEN OF THE ARCHAEOLOGICAL MUSEUM
9. RYNEK GŁÓWNY / THE MAIN MARKET SQUARE

Zielona linia. Sztuka spotkania

„Zielona linia” to projekt oparty na dialogu, który nawiązał się w trakcie warsztatów, spotkań, spacerów. Dialogu, który często był wielogłosem, przebiegał na wielu poziomach.

Przestrzeń dialogu została stworzona przez wspaniałą, międzypokoleniową grupę uczestników, którzy przyjęli nasze zaproszenie do wzięcia udziału w tym wieloetapowym spotkaniu. Dzięki ich zaangażowaniu, otwartości i chęci podzielenia się swoimi wspomnieniami z lat dzieciństwa i młodości powstał zupełnie nowy, intymny szlak na mapie Krakowa.

Do projektu zaprosiliśmy grupę seniorów oraz młodzieży, która wskazała nam ważne dla siebie miejsca na terenie Krakowa. Od marca do grudnia 2010 roku uczestnicy pracowali z tekstem jako narzędziem, które posłużyło im do wymiany wspomnień związanych z wybranymi zakątkami. Obecny stan tych miejsc utrwaliли oni na fotografiach. Powstał w ten sposób materiał, który złożył się na niniejszą publikację.

Wspólnym mianownikiem wszystkich spotkań, warsztatów, wycieczek było odnajdywanie przestrzeni wypoczynku na terenie Krakowa. W mieście stereotypowo kojarzonym z zabytkami szukaliśmy terenów zielonych: parków, dzikich plaż, ścieżek rowerowych i miejskich ogrodów. Zebrane historie i wspomnienia mówią o miejskich „przystaniach”, miejscach schronienia. Śledząc opowiadania uczestników, obserwowaliśmy, jak z prywatnych wspomnień wyłania się bardziej ogólna historia zmian w tkance miejskiej Krakowa na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat – tak wielu miejsc już nie ma lub też zmieniły swoje przeznaczenie i charakter, podczas gdy inne dopiero powstają.

Oddajemy w ręce Czytelników zapis rozmów przeprowadzonych w gronie uczestników projektu, dotyczących miejsc, które uznali za ważne i o których chcieli nam i sobie nawzajem opowiedzieć. Mamy nadzieję, że wyznaczone przez nich punkty na mapie zachęcą Czytelników do tworzenia własnych szlaków. Do poszukiwania śladów pozostawionych przez wspomnienia tych, którzy potrafią sięgnąć pamięcią daleko wstecz, jak i odnajdywania zupełnie nowych.

„Zieloną linią” połączyliśmy miejsca istotne dla uczestników, ważne, zapamiętane. Publikacja zawiera ich historie. Łączy też dwie grupy pokoleniowe opowiadające o swoich miejscach i pozwala stworzyć wspólny szlak.

Anna Borejczuk, Anna Grajewska

The Green Line. The Art of the Meeting

The Green Line is a project based on a dialogue which developed during workshops, meetings and walks. A dialogue that often involved many voices, proceeded on many levels.

The dialogue space was created by a great intergenerational group of contributors, who had accepted our invitation to take part in this multistage meeting. Their commitment, openness and willingness to share memories of their childhood and youth resulted in a completely new, private route on the map of Krakow.

The project involved a number of senior citizens and young people, who told us about the places in Krakow that are important to them. From March to December 2010 the participants worked on their writing as an instrument allowing them to exchange memories associated with the selected locations. They took photographs to record the present condition of these places. The resulting materials made up the contents of this publication.

The common denominator of all the meetings, workshops and trips was to find recreational space in Krakow. In a city conventionally associated with historic buildings, we looked for green areas: parks, wild beaches, bicycle lanes and urban gardens. The stories and memories collected here tell of city “havens,” places of refuge. As we followed the participants’ stories, a more general history of changes in Krakow’s urban fabric over the last several decades began to emerge from their private recollections. We realized how many places are now gone or have changed their character and purpose, while others are only just being created.

We give you a record of discussions held among the project participants about the places that they considered important and were willing to tell us and each other about. We hope that the points highlighted by them on the map will encourage the readers to make their own routes; to look for traces left by the memories of those who can go far back in their minds, and to find completely new ones.

With the Green Line we have connected the places that matter to the participants and remain in their memory. This book connects their stories. It also brings together two generational groups that talk about their places to create a common route.

Anna Borejczuk, Anna Grajewska

OKOLICE GMACHU GŁÓWNEGO MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

Opowiadała: **Małgorzata Buyko**

Wysłuchiwała: Weronika Karska

W Krakowie, mieście zabytków i miejsc niezwykłych, każdy może znaleźć to swoje, szczególne. Dla mnie dziś takim miejscem jest Kazimierz ze swą specyficzną atmosferą, ale o moim życiu zdecydował... płot, a właściwie to, co było za nim. Miałam wielkie szczęście być wówczas często pod opieką niani, która poświęcała mi wiele czasu. Jej ambicją było zapoznanie mnie z różnymi tajemniczymi miejscami w Krakowie, oczywiście w czasie wolnym od przebywania w przedszkolu, które znajdowało się przy Parku Jordana. Być może, jako urodzona wilnianka, niania przy okazji sama poznawała nowe wtedy dla niej miasto.

Pamiętam więc podróże tramwajem, którym jeździłyśmy od pętli do pętli, oraz wyprawy na piechotę do parków – Krakowskiego, Jordana – czy na Błonia. Miejsca te wydawały mi się niesłychanie odległe od naszego domu przy ulicy Urzędniczej, a także trudno dostępne, gdyż autobusy nr 114 i 119 jeździły tam bardzo rzadko. Można też było jechać tramwajem nr 0. Pewnego dnia, podczas wyprawy Alejami, gdy już docierałyśmy do Błoń, zatrzymałam się i z wielkim zaciekawieniem zaczęłam zaglądać przez szparę w płocie stojącym za wielką budowlą. Dziwne to było zainteresowanie wobec innych znajdujących się w pobliżu atrakcji, jakimi niewątpliwie były ogromne budynki Akademii Górniczo-Hutniczej i Biblioteki Jagiellońskiej (wiedziałam już wtedy, skąd się wzięła ta nazwa).

Potem były Błonia i ciastka w Parku Jordana, a także wielki dąb, w którego rozłożystych konarach odbywałam swoje wielkie podróże zamorskie (oczywiście w roli kapitana), a także dzielnie gasiłam pożary jako strażak. W kilka dni później, wieczorem przed pójściem spać, nagle oświadczyłam, że rezygnuję z kariery strażaka na rzecz pracy „za płotem”. Po pewnym czasie rodzinne śledztwo doprowadziło do wyjaśnienia tej decyzji, co wywołało ogólne rozbawienie. Gdy po przeszło trzydziestu latach znalazłam się w gronie osób, które urządały Nowy Gmach Muzeum Narodowego, pomyślałam, jak dziwnie toczą się losy ludzi i miejsc.



SURROUNDINGS OF THE MAIN BUILDING OF THE NATIONAL MUSEUM IN KRAKOW

Story told by **Małgorzata Buyko**

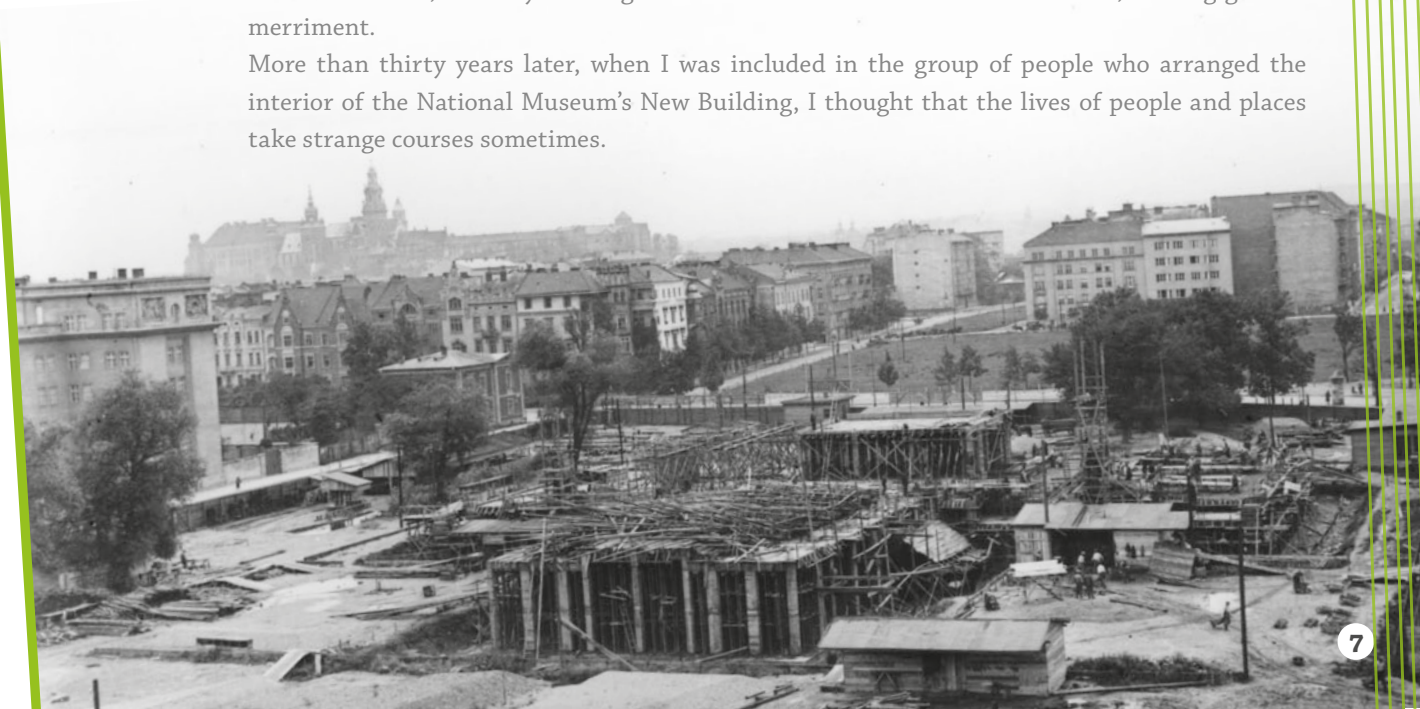
to Weronika Karska

In Krakow, a city of historic buildings and extraordinary places, everyone can find his or her own special spot. For me, such a place is now Kazimierz, with its characteristic ambience, but the course of my life was determined by a fence, or actually by what was beyond it. I was very lucky to be often entrusted to the care of a nanny who devoted much time to me. It was her ambition to introduce me to various mysterious places in Krakow, naturally during the time when I was not in the kindergarten, which was located near Jordan Park. Perhaps, as a native of Vilnius, the nanny also used our little trips to get to know the city that was new to her at the time.

I remember our travels by tram, riding it from terminus to terminus, and on foot to Krakow, Jordan and Błonia Parks. Those places seemed very remote from our house on Urzędnicza Street and also difficult to reach since buses nos. 114 and 119 went there very rarely. You could also take the no. 0 tram to get there. During one of the trips down the Avenues, as we were about to reach Błonia, I stopped and with great curiosity began to look through a hole in a fence behind some massive building. It was a strange thing to be drawn to in view of other nearby attractions, such as the immense buildings of the University of Science and Technology and the Jagiellonian Library (I already knew the origin of that name).

Then came Błonia and cakes in Jordan Park, as well as a huge oak in whose spreading boughs I completed my great overseas journeys (as the ship's captain, of course) and put out fires as a brave firefighter. A few days later, when I was about to go to sleep, I suddenly declared that I was giving up the plan to become a firefighter and was going to work “behind the fence” instead. Some time afterwards, a family investigation revealed the reason for that decision, causing general merriment.

More than thirty years later, when I was included in the group of people who arranged the interior of the National Museum's New Building, I thought that the lives of people and places take strange courses sometimes.



Opowiadała: **Władysława Iwaszko**

Wysłuchali: Jan Jelonek, Joanna Broniewska

SALWATOR

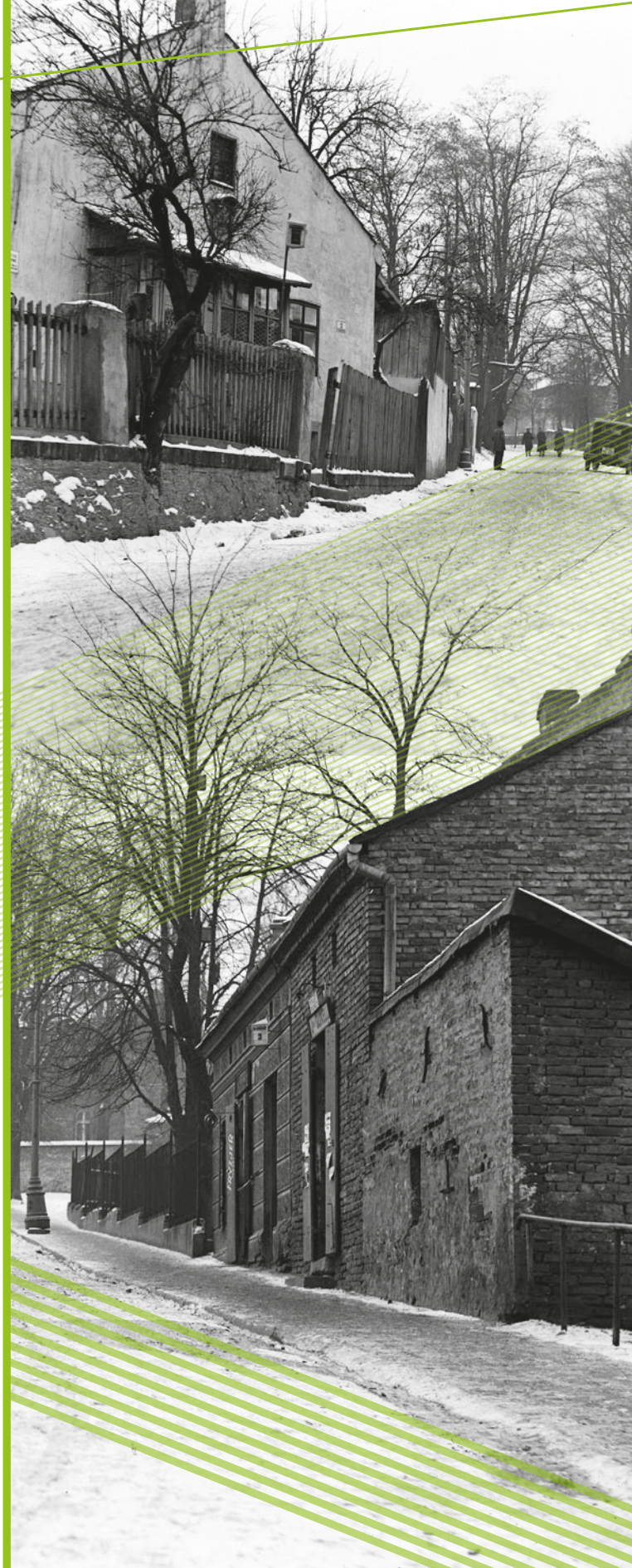
Salwator to bliska mojemu sercu, pięknie położona część dawnej dzielnicy Zwierzyniec, a obecnie Krowodrzy. Ma ona charakter zarówno historyczny, z uwagi na szereg zabytkowych obiektów, jak również rekreacyjny, gdyż przez Salwator wiedzie szlak dwóch kopców: Kościuszki i Piłsudskiego, pełen starych drzew, zielonych łąk i kwitnących ogrodów, zapewniający bywalcom tych okolic niezapomniane wrażenia i doskonały odpoczynek. Dlatego też od wczesnych moich lat – odkąd sięgam pamięcią – najpierw z rodzicami, a potem z własną rodziną, często odwiedzałam ten uroczy zakątek Krakowa.

U stóp Wzgórza św. Bronisławy, przy pętli tramwajowej Salwator, w klasztorze ss. Norbertanek z II połowy XII wieku rozpoczynałam swoją naukę, gdyż na początku II wojny światowej okupant zajął budynek mojej pierwotnej szkoły podstawowej i siostry norbertanki użyczyły pomieszczeń dla uczniów w swoich murach. Bywałam więc tu codziennie, również w niedziele – na mszy szkolnej w przynależnym do klasztoru kościele pw. św. Augusta, gdzie zachował się romański XII-wieczny portal zaliczany do wyjątkowych zabytków z tego okresu oraz XVIII-wieczny ołtarz główny w stylu Ludwika XVI. Przez wiele też lat przychodziłam w pobliże klasztoru na do dziś odbywający się w drugi dzień Wielkanocy słynny odpust Emaus.

Salwator, to przede wszystkim Wzgórze św. Bronisławy. Mieści się tu parafialny kościół z XII wieku pw. Najświętszego Salwatora, z elementami architektury romańskiej. Bliżej poznałam ten obiekt, kiedy to jeden z moich synów brał w nim ślub, gdyż obowiązujący tu zwyczaj ubierania kościoła na uroczystość zaślubin należy do przyszłych małżonków i ich najbliższej rodziny. Powyżej kościoła Najświętszego Salwatora i ośmiokątnej, drewnianej, krytej gontem kaplicy pw. św. Małgorzaty położone jest piękne osiedle willowe wybudowane na początku XX wieku. Malownicze bryły budynków wzdłuż ulic św. Bronisławy, Anczyca i Gontyny ozdobione są secesyjnymi detalami i otoczone pięknymi ogrodami tworzącymi w porze wiosenno-letniej bajkowe widoki. Obraz tego zakątka Salwatora zakłócają mi jedynie wspomnienia z lat okupacji, kiedy to wędrując z rodzicami w niedzielne popołudnia do Sikornika, mijałam mieszczący się w jednym z tych budynków „groźny” posterunek Gestapo. W drodze mijaliśmy żołnierzy Wehrmachtu stacjonujących w fortach otaczających kopiec Kościuszki. Twarze niektórych z nich na zawsze utkwily mi w pamięci, gdyż byli to jeńcy z dalekich republik radzieckich, którzy przeszli na stronę Niemców. W czasie jednej z wypraw na Salwator moi rodzice zostali ostrzeżeni o łapance zorganizowanej przez Niemców u stóp wzgórza. Zmieniając wówczas trasę powrotu, być może uniknęliśmy wywozu do obozu koncentracyjnego. Takie rzeczy pamięta się przez całe życie.

Na koniec chcę wspomnieć o położonym na zboczu wzgórza pięknym cmentarzu Salwatorskim założonym w połowie XIX wieku, na którego terenie spoczywa wielu znanych Polaków. Tu żegnałam osobiście wspinałą przewodniczącą Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, w którym pracuję społecznie po przejściu na emeryturę.

Do dziś odpoczywam na ławeczkach usytuowanych wzdłuż al. Washingtona, podziwiając zmieniające się widoki naszego miasta i odległych Beskidów.



Story told by **Władysława Iwaszko**

to Jan Jelonek and Joanna Broniewska

SALWATOR

Salwator, to which I am partial, is a beautifully situated part of the former district of Zwierzyniec, now Krowodrza. Its character is both historical, due to a number of vintage buildings, and recreational, as Salwator is traversed by the trail of the Kościuszko and Piłsudski Mounds, full of old trees, green meadows and blooming gardens, providing visitors to these parts with unforgettable impressions and perfect relaxation. That is why from my earliest years – as far back as I can remember – I have often visited this charming part of Krakow, first with my parents, then with my own family.

At the foot of St. Bronisława's Hill, opposite the Salwator tram terminus, I began my education in the Norbertine convent from the second half of the 12th century, since at the start of World War II the Nazis occupied the building of my primary school and the Norbertine Sisters lent their rooms to the pupils. So I was there every day, also on Sundays – at a school Mass celebrated in the convent's Church of St. Augustus, which included a 12th-century Roman portal regarded as one of the unique monuments from that period and the 18th-century high altar in the style of Louis XVI. For many years I also attended the famous Emaus church fair, held near the convent on Easter Monday.

Salwator is, above all, St. Bronisława's Hill. The 12th-century parish Church of the Holy Saviour, with Roman elements, is located there. I got to know this temple better when one of my sons was married in it, because the local custom of dressing the church for the wedding ceremony is performed by future spouses and their closest family. A beautiful residential estate from the early 20th century sits above the Church of the Holy Saviour and the octagonal, shingled Chapel of St. Margaret. The picturesque forms of the buildings along St. Bronisława's, Anczyca and Gontyna Streets are decorated with Art Nouveau details and surrounded by beautiful gardens that offer fantastic views in spring and summer. My image of this corner of Salwator is marred only by memories of the occupation years when my parents and I would walk by the scary Gestapo station housed in one of these buildings as we hiked to Sikornik on Sunday afternoons. We passed Wehrmacht soldiers stationed at the forts surrounding the Kościuszko Mound. Some of their faces are engraved in my memory forever because they were POWs from far-off Soviet Republics who had come over to the German side. During one of our trips to Salwator, my parents were warned that the Germans were rounding up people at the foot of the hill. By changing our return route, we probably avoided being deported to a concentration camp. It's the kind of thing you remember all your life.

Finally, I want to mention the beautiful Salwator Cemetery, situated on the side of the hill. It was founded in the 19th century and is the final resting place of many famous Poles. It was there that I bid the last farewell to the great President of the Association of Pensioners and Disabled Persons, for which I have worked as a volunteer since my retirement.

To this day I rest on the benches situated along Washington Avenue, admiring the changing view of our city and the distant Beskid Mountains.

Opowiadał: **Marian Smuga**
Wysłuchała: Aleksandra Burzyńska

ULICA ZWIERZYNIECKA

Moje pierwsze spotkanie z Krakowem związane jest z ulicą Zwierzyniecką. Kiedy w kwietniu 1951 roku wyjechałem z Poznania, aby zaciągnąć się do budowy Nowej Huty, otrzymałem skierowanie do Wojewódzkiej Komendy Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (SP) na ulicy Zwierzynieckiej. Tam zdecydowano, że cały 1951 rok przepracuję w Brygadach SP w Ruszcy i w Pleszowie. Pod koniec roku wróciłem na ulicę Zwierzyniecką, gdzie pracowałem przez cztery i pół roku. Stopniowo awansowałem, od inspektora aż do Szefa Wydziału Kadr Komendy Wojewódzkiej SP. To był mój pierwszy udany start w dorosłe życie.

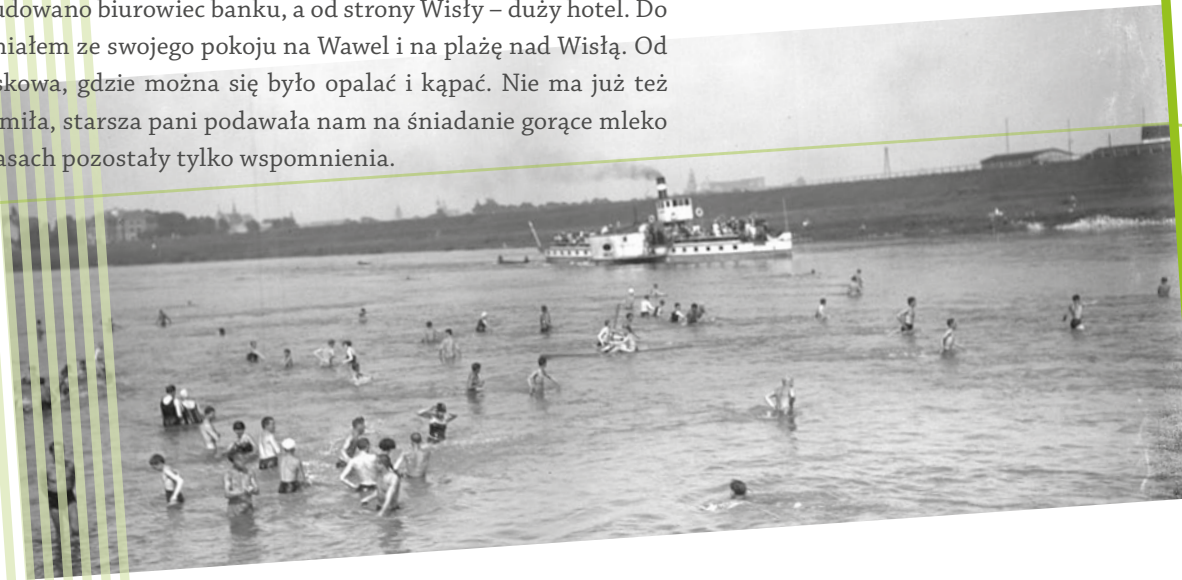
Obecnie ulica Zwierzyniecka to ściśle centrum Krakowa. Rozpoczyna się od zielonych Plant, a kończy przy Wale Wiślanym. Mojego biura już nie ma. W miejscu obiektów należących ówczesnie do Komendy Wojewódzkiej SP wybudowano biurowiec banku, a od strony Wisły – duży hotel. Do przeszłości należy już widok, jaki miałem ze swojego pokoju na Wawel i na plażę nad Wisłą. Od strony Dębnik była tam łąka piaskowa, gdzie można się było opalać i kąpać. Nie ma już też małego baru mlecznego, w którym miła, starsza pani podawała nam na śniadanie gorące mleko i bułeczki z masłem. Po tamtych czasach pozostały tylko wspomnienia.

Story told by **Marian Smuga**
to Aleksandra Burzyńska

My first encounter with Krakow is connected with Zwierzyniecka Street. When I left Poznań in April 1951 to sign up for the construction of Nowa Huta, I was to report to the Provincial Headquarters of the Public Organisation “Service to Poland” (SP) on Zwierzyniecka Street. It was decided there that I would work for the entire 1951 in the SP Brigades in Ruszcza and Pleszów. Toward the end of the year I returned to Zwierzyniecka, where I went on to work for four and a half years. I moved up the ranks from an inspector to Chief of the Personnel Department of the SP Provincial Headquarters. It was my first successful step into adulthood.

Zwierzyniecka Street is now right in the centre of Krakow. It runs from the green Planty to the Vistula embankment. My office no longer exists. The facilities occupied by the Provincial Headquarters at that time have been replaced by a bank office building and a large hotel faces the Vistula today. The view from my room of the Wawel and the beach on the river is a thing of the past. On the Dębnik side there was a sand bank where you could sunbathe and swim. The small milk bar where a nice elderly lady served us hot milk and buttered rolls for breakfast is also gone. Only memories remain of those times.

ZWIERZYNIECKA STREET



Opowiadała: **Aleksandra Burzyńska**
Wysłuchał: Marian Smuga

PYCHOWICE

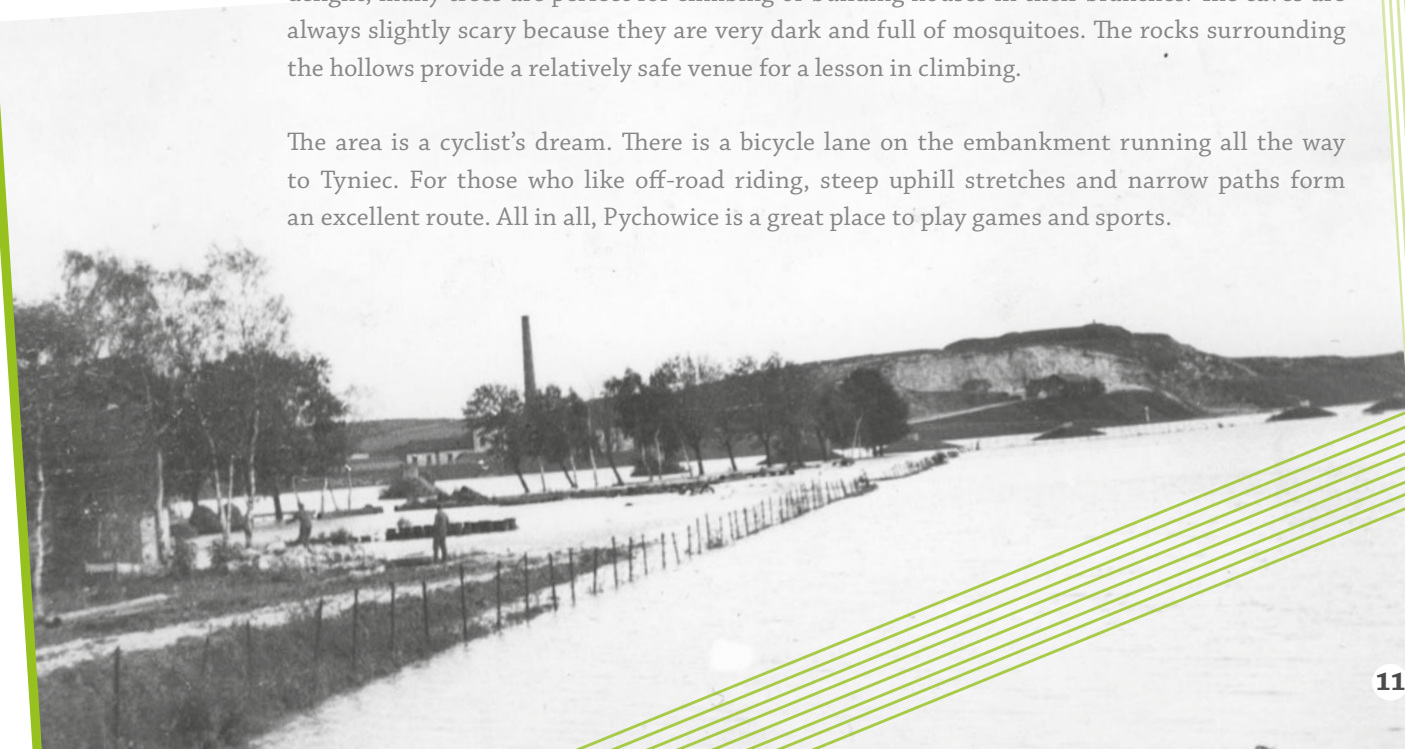
Pychowice to jedno z najbardziej zielonych miejsc w Krakowie. Panuje tu niemalże idealna cisza, „zakłócona” tylko świergotem ptaków lub cykaniem świerszczy. Dużo tu rozległych łąk. Wysoka trawa świetnie nadaje się do zabawy w chowanego. Czasami odczuwa się tu trochę wiejski klimat. Można usłyszeć pianie koguta, ujrzeć kogoś koszącego trawę kosą, a nie głośnie kosiarką. Stary las pełen jest rozmaitych małych kotlinek, jaskiń i skałek. Wiele drzew, ku uciesze dzieci, wyśmienicie nadaje się do wspinania, budowania w ich konarach domków lub baz. Jaskinie zawsze budzą lekki niepokój, gdyż są bardzo ciemne i pełne komarów. Na skałkach piętrzących się wokół kotlin można odbyć względnie bezpieczną lekcję wspinania.

Teren jest wprost wymarzony dla rowerzystów. Dla amatorów kolarstwa jest ścieżka rowerowa na bulwarach prowadząca aż do Tyńca. A jeśli ktoś lubi jazdę terenową, to strome podjazdy i wąskie ścieżki tworzą dla niego wspaniałą trasę. Ogólnie rzecz biorąc, Pychowice to wspaniałe miejsce do zabaw i uprawiania sportów.

Story told by **Aleksandra Burzyńska**
to Marian Smuga

Pychowice is one of the greenest places in Krakow. Almost complete silence reigns there, disturbed only by the twittering of birds and the chirping of crickets. There are a lot of sprawling meadows. The tall grass is perfect for playing hide-and-seek. Sometimes it feels a bit like the countryside here. You can hear a cock crow or see a man scything the grass instead of using a noisy lawnmower. The old forest is full of hollows, caves and rocks. Much to the children's delight, many trees are perfect for climbing or building houses in their branches. The caves are always slightly scary because they are very dark and full of mosquitoes. The rocks surrounding the hollows provide a relatively safe venue for a lesson in climbing.

The area is a cyclist's dream. There is a bicycle lane on the embankment running all the way to Tyniec. For those who like off-road riding, steep uphill stretches and narrow paths form an excellent route. All in all, Pychowice is a great place to play games and sports.



PYCHOWICE

Opowiadał: **Jan Jelonek**

Wysłuchiwała: Joanna Broniewska

Bagry zawsze znałem. Z opowieści starszych braci, którzy przesiadywali tam godzinami. Z opowieści rodziców, którzy nigdy nie chcieli mnie nad nie zabrać. Nie mieli czasu albo nie chcieli. Może to dlatego tak mocno mnie tam ciągnie. Może po prostu Bagry stały się dla mnie swego rodzaju Utopią dzieciństwa. W to miejsce wszyscy chodzili się zrelaksować, poczuć przez chwilę bez troskę, to głupie szczęście zawarte w małej plaży i kilkuhektarowym brudnym jeziorze. Bracia opowiadali, co robili, jak podrywali dziewczyny, gdzie się rozkładali ze swoim całodziennym piknikiem. Było to nieosiągalne dla mnie miejsce-raj, o którym zawsze tylko marzyłem. Do pewnego momentu.

Były wakacje. Miałem dwanaście lat. Kolejny upalny dzień, nie było co robić na osiedlu. Siedzieliśmy ze znajomymi i ktoś rzucił hasło, że można by iść nad Bagry. Zabraliśmy ręczniki, karty, jakieś kanapki i poszliśmy. Nigdy nie zapomnę tego pierwszego razu. Szliśmy przez tory, potem przejściem podziemnym, aż w końcu weszliśmy na kładkę. Wysoką, czerwoną. A z góry widok na cały zalew. I nie tylko na zalew, bo widać było też Wawel, czy też kopiec Kościuszki, gdzieś w oddali. Było pięknie. Doszliśmy na niewielką plażę. Miała może dwa, trzy metry szerokości. Jest tam zresztą nadal, tylko ostatnio, po powodzi, chwilo-wo zniknęła pod wodą. Wszędzie błoto, kałuże, gleba namokła – grząsko. Ale tylko po obfitych deszczach. Normalnie plaża nie poddaje się tak łatwo i nigdy nie widziałem, żeby była zalana. Gdy wracaliśmy, widok był jeszcze piękniejszy: tory, w oddali centrum miasta i chowająca się za horyzontem zabudowań czerwono-pomarańczowa kula słońca.

Od tamtego dnia często chodzimy nad Bagry. Jak tylko robi się ciepło i mamy trochę wolnego czasu. Mówię „chodzimy”, bo sam rzadko się tam wybieram. Nie lubię być sam, tym bardziej nad Bagrami. Może dlatego, że nie ma w tym miejscu żadnych szczególnych atrakcji. No, pomijam oczywiście tę jedną jedyną białą budkę z fastfoodami, która i tak czynna jest tylko w wakacje. A z grupą zawsze można zrobić coś ciekawego, śmiesznego. Gramy w karty, słuchamy radia, poznajemy nowych ludzi, dziewczyny. Pływamy. O ile można to tak nazwać. Pamiętam też taką sytuację, gdy poszliśmy nad Bagry z przyjacielem. On chciał mi coś ważnego powiedzieć, zwierzyć się. Ale na brzegu było tłoczno, brakowało nam prywatności, by móc spokojnie porozmawiać. Wzięliśmy więc dmuchany materac i popłynęliśmy na środek jeziora. I dopiero wtedy naprawdę porozmawialiśmy.

Innym razem byłem tam z harcerstwem. Na początku mieliśmy inne plany, ale coś nie wyszło i wylądowaliśmy na Bagrach. Dosłownie „na”. Wypożyczyliśmy żaglówki, chyba jakieś Omegi, i pływaliśmy po całym jeziorze. Zresztą często można tam spotkać żeglarzy. Szczególnie porą jesienno-wiosenną. Przychodzą, czarterują małe żaglówki, ćwiczą, odpoczywają. Są też rowerki wodne. Dla tych mniej zaawansowanych. Właściwie to jeszcze nigdy nie wypożyczałem na Bagrach rowerka. Nie było okazji. Ale to może być fajne. Będę musiał kiedyś spróbować.

Spacery wokół jeziora też są przyjemne. Najlepiej w chłodniejsze dni albo letnie wieczory. Zawsze można spotkać wielu rybaków. Młodych, starych, co kawałek. Stoją nieruchomo po pas w wodzie zafascynowani swoim hobby. Cisza im sprzyja, dlatego łowią z dala od wyznaczonych, lecz wciąż niestrzeżonych, kąpielisk. Widać też grillujące na uboczu rodziny, dzieci kąpiące się w nie do końca czystej wodzie. Wokoło znajdują się też ławki. Niektóre stare, walące się, niektóre nowe, dopiero co postawione.

Bagry są swoistą mieszanką wszystkiego. Lecz przede wszystkim – ludzi je odwiedzających. Ludzi niemających co zrobić ze swoim czasem, chcących odpocząć, przejść się. Tu można robić wszystko, ale też nic. I za to właśnie lubię to miejsce.

Story told by **Jan Jelonek**

to Joanna Broniewska

I have always known Bagry. From the stories of my brothers who liked to spend hours there. From the stories of my parents who never wanted to take me there. They didn't have time or didn't want to. Maybe that's why I'm so drawn to it. Maybe Bagry has become a kind of childhood utopia for me. Everybody went there to relax, to feel carefree for a while, to feel the silly happiness embodied in a small beach and a dirty lake of several hectares. My brothers would tell me what they did, how they picked up girls, where they set up their daily picnic. It was an inaccessible paradise of a place of which I had always only dreamed. Until one day.

It was holidays. I was twelve. Another hot day, there was nothing to do on the estate. I was hanging out with some friends and one of them said we could go to Bagry. We took towels, cards, some sandwiches and went there. I'll never forget that first time. We crossed the tracks, went through an underpass and eventually stepped on to the footbridge. It was high, red and offered a view of the whole artificial lake from the top. Not just the lake, you could also see Wawel and the Kościuszko Mound, somewhere in the distance. It was beautiful. We came to a small beach. It was two, maybe three metres wide. In fact, it's still there, it was just temporarily submerged under water by the recent flood. There's mud and puddles everywhere, the ground is soaked, sticky. But only after heavy rains. Normally the beach does not surrender so easily and I've never seen it flooded. On our way back, the view was even more beautiful: the tracks, the city centre in the distance and the red orange ball of the Sun hiding behind a horizon of buildings.

Since then we have often gone to Bagry. As soon as it gets warm and we have some time. I say “we”, because I rarely go there by myself. I don't like to be alone, much less so on the shore of Bagry. Maybe it's because there are no special attractions in that place. Well, except of course for that single white fast food stall, which is open only during summer holidays anyway. You can always do something interesting or funny with a group of people. We play cards, listen to the radio, meet new people, some girls. We swim, if you can call it that. I also remember an occasion when I went to Bagry with a friend. He wanted to tell me something important, in confidence. But the shore was crowded, we didn't have enough privacy to talk. So we took an air mattress and floated to the middle of the lake. And it was only then that we had a real talk.

Another time I went there with the scouts. We'd had different plans, but something didn't work out and we ended up on Bagry. Literally “on”: we rented sailing boats, Omegas I think, and sailed all over the lake. Anyway, you can often meet sailors there. Especially in spring and autumn. They come and rent small boats to practice and relax. There are pedal boats too, for the less advanced. Actually I've never rented a pedal boat on Bagry. I didn't have an opportunity to do so. But it may be fun. I must try it some time.

Walking around the lake is also pleasant. It's best on cooler days or summer evenings. There are always many fishermen. Young and old, every few metres. They stand motionless in waist-deep water, fascinated with their hobby. Silence is their ally, which is why they fish away from the designated – but still unsupervised – bathing beaches. You can see families barbecuing in quieter spots. Children bathing in the water that is not entirely clean. There are benches around too. Some are old, dilapidated, some new, installed just recently.

Bagry is a peculiar mixture of everything. First and foremost, of people who visit it. People who have nothing to do with their time, who want to relax or have a stroll. You can do anything there or nothing. And that's why I like this place.



OGRÓD BOTANICZNY UNIwersYTETU JagIELLOŃskiego w KRAKOWIE

Opowiadała: **Jaga Czarnota**
Wysłuchiwała: Paulina Maciejasz

Miejsce, które najbardziej cenię w Krakowie i które zarazem uważam za najpiękniejsze, jest Ogród Botaniczny. Moja przyjaźń z nim rozpoczęła się wiele lat temu; mieszkałam wówczas przy Hali Targowej. Wszędzie śmierdziało, place zabaw były niebezpieczne, a wokół samochody i ciągły hałas. Moje dzieci były malutkie, a ja nie chciałam, by bawiły się w brudnych piaskownikach. Szukałam dla nich miejsca bezpiecznego, sprzyjającego rozwojowi, radosnego i kolorowego. I pewnego dnia wraz z moim tatą i maluchami wybraliśmy się do Ogrodu Botanicznego, który okazał się przestrzenią wprost idealną. Dzieci oniemiały z zachwytu. Wszędzie rude wiewiory i śpiewające ptactwo, do tego staw z rybkami. A także ogromna piaskownica, gdzie mogłam je puścić bez obaw, że trafi im się niespodzianka pozostawiona przez jakiegoś futrzanego jegomościa.

Szczególną atrakcją były konie. Co prawda stare, pociągowe, ale niebywale łagodne i pocieszne. Bardzo często je odwiedzaliśmy, a radochy dzieciaków było co nie miara za każdym razem. Teraz koni już nie ma, ale ich dawny dom nadal stoi.

Przechadzając się wśród dywanów kwiatów tworzących różnokolorowe mozaiki, zaraziłam dzieci miłością do roślin i przekazałam im całą swoją wiedzę na temat kwiatów. Niegdyś najpiękniejszym miejscem w Botaniku były altany różane, idealne na chwilę wytchnienia, moment zadumy z powieścią w ręku. Obecnie najbardziej urokliwym miejscem jest fontanna wśród kwitnących w maju magnolii. Obraz i zapach nie do zapomnienia.

Niestety, kiedy maluchy wyrosły, poszły do przedszkola, potem szkoły, ograniczyliśmy nasze wypady, ale nigdy ich nie zaniechaliśmy. Do dziś staram się odwiedzać „mój” Ogród jak najczęściej. Ten osobliwy Przyjaciel zmienia się z roku na rok, tak jak my, i staje się coraz piękniejszy.

THE BOTANICAL GARDEN OF THE JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW

Story told by **Jaga Czarnota**
to Paulina Maciejasz

The place that I value the most in Krakow and regard as its most beautiful spot is the Botanical Garden. My friendship with it began many years ago; I lived near the Hala Targowa at that time. The area stank, the playgrounds were dangerous, with cars and noise all around. My children were very small and I did not want them to play in dirty sandboxes. I was looking for a safe place that would foster their development, but also somewhere happy and colourful. One day my dad, the kids and I went to the Botanical Garden, which turned out to be the perfect choice. The children were speechless with wonder. There were red squirrels and singing birds all over, and a fish pond to boot. Then there was a huge sandbox, where I could let them play without fear that they would come across a surprise left behind by some furry fellow.

Horses were a particular attraction. They may have been old workhorses, but they were very gentle and amusing. We visited them very often and every time the kids were beside themselves with joy. The horses are gone now, but their old house is still there.

Walking among the carpets of flowers arranged into multicoloured mosaics, I passed on to the children the love of plants and my entire knowledge of flowers. Rose arbors used to be the Garden's most beautiful places, ideal to take a short rest or spend a moment's reflection with a book in hand. At present the most charming spot is the fountain surrounded by magnolias that blossom in May. The image and the aroma are not something you are going to forget.

Unfortunately, as the kids grew older, went to kindergarten and then to school, our trips grew less frequent, but we have never given them up completely. To this day I try to visit “my Garden” as often as possible. This special Friend changes with every year, like us, and is becoming more and more beautiful.



KOPIEC PIŁSUDSKIEGO

Opowiadała: **Paulina Maciejasz**

Wysłuchała: Jaga Czarnota

Kraków – miasto kultury, tradycji, sztuki i historii, mekka turystów i włóczęgów wszelkiej maści. W swej konserwatywnej formie łączy tak wiele sprzeczności. Bywa, że mieszkańcy marzą o odpoczynku od tego nieustającego zgiełku miasta, które nigdy nie śpi.

Ja, tak jak wielu, swoje miejsce spokoju znalazłam w Lasku Wolskim, a dokładniej mówiąc, na Kopcu Piłsudskiego. Pierwszy raz zaprowadził mnie tam mój Dziadek, kiedy miałam dziewięć lat, zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego w trzeciej klasie. Od tego czasu chodzę tam regularnie i mimo że Dziadek już mi nie towarzyszy, wciąż czuję go w tym miejscu. Bo to właśnie ten człowiek zaraził mnie miłością do natury i historii. Na Kopcu nauczyłam się kilku ważnych rzeczy: myśleć na swój trochę pokręcony sposób, rozmawiać z sobą i z innymi, poznawać siebie i innych. Przychodzę tu, by wypocząć od miasta, na nowo odnaleźć „swój rytm”.

Z miejscem tym wiąże się wiele moich wspomnień. Choćby to: pewnego dnia Berbeć – to znaczy moja Młodsza Siostra – o mały włos nie spadła z Kopca. Berbeć poślizgnęła się, a ja w ostatniej chwili złapałam ją za nadgarstek. Ale Berbeć ważyła ciut więcej, niż jej drobne ciało mogło sugerować, toteż pociągnęła mnie za sobą. Na szczęście w pobliżu był Gnomek – Starszy Mądrzejszy Kuzyn, który w ułamku sekundy chwycił mnie za kostkę. Gdyby nie jego refleks, rozplaszczyłybyśmy się na dole po kilkuminutowym turlaniu się ze szczytu. Inne wspomnienie to moja pierwsza randka. Po długim spacerze po ZOO zaproponowałam, byśmy wybrali się właśnie na Kopiec. Poszliśmy tam przez Lasek Wolski, czerwonym szlakiem. To było niezapomniane popołudnie.

Kopiec Piłsudskiego i Lasek Wolski to miejsca naprawdę szczególne. Emanują tak ogromnym spokojem i harmonią, że wątpię, by znaleźli się ludzie, na których to miejsce nie zrobi wrażenia. Ta bliskość natury, wyrazistość każdej cząstki przyrody, podbiła moje serce.



THE PIŁSUDSKI MOUND

Story told by **Paulina Maciejasz**

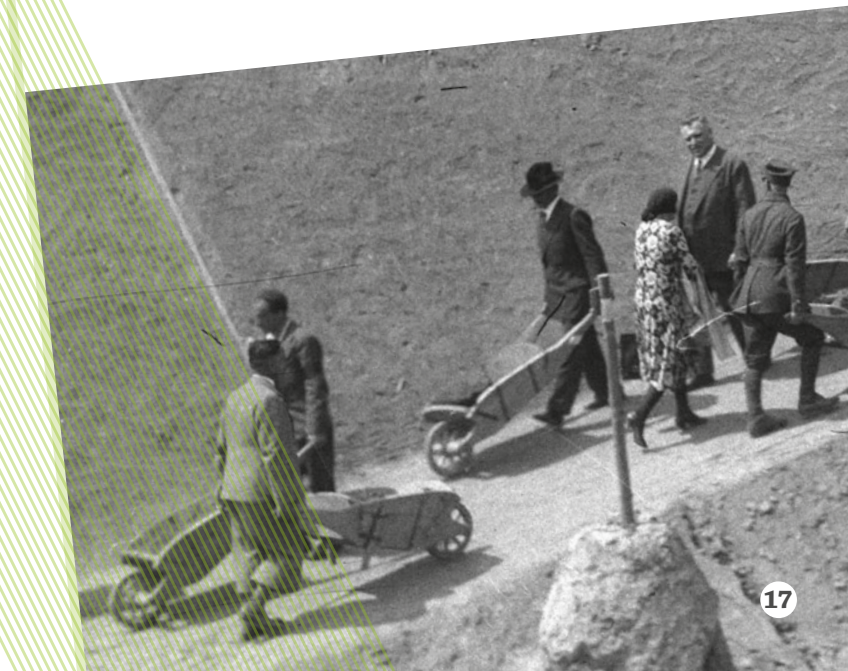
to Jaga Czarnota

Krakow – a city of culture, tradition, art and history; a Mecca for tourists and vagrants of every description. Its conservative form combines so many contradictions. The residents sometimes dream of a moment's rest from the hustle and bustle of the city that never sleeps.

Like many of them, I have found my peaceful place in the Wolski Forest, or to be more exact, on the Piłsudski Mound. My Grandpa took me there for the first time when I was nine, shortly after I started the third form. Since then I have been going there regularly and though Grandpa no longer accompanies me, I still feel his presence in this place. He was the man who instilled the love of nature and history in me. I learned several important things on the Mound: to think in my own, slightly twisted way, to talk to and get to know others and myself. I come here to take a rest from the city, to regain “my own rhythm.”

I have many memories associated with this place. Like the time when Moppet – that is, my Younger Sister – nearly fell off the Mound. Moppet slipped and I caught hold of her wrist at the last moment. But Moppet weighed a bit more than her tiny body might suggest, so she pulled me down with her. Luckily for us the Gnome, or an Older Wiser Cousin, was around; he grabbed hold of my ankle in a flash. If it hadn't been for his reflexes, we would have tumbled down from the top and been flattened in a matter of minutes. Another memory is that of my first date. After a long walk in the Zoo, it was the Mound that I suggested as our next destination. We went there through the Wolski Forest, taking the red trail. It was an unforgettable afternoon.

The Piłsudski Mound and the Wolski Forest are truly unique. They emanate so much peace and harmony that I doubt there is anyone who will not be impressed by these places. This closeness of nature, the expressive character of its every particle, has captured my heart.



OGRÓD MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO

Opowiadała: **Ewa Wcisło**
Wysłuchiwała: Monika Stanisł

Stoimy pod Wawelem na terenie urzekającego swym pięknem ogrodu utworzonego przy kompleksie monumentalnych budynków Muzeum Archeologicznego. Od południa zamyka go widok wspaniałego Zamku Królewskiego piętrzącego się na wzgórzu wawelskim, z lewej schodzącego do podnóża Kurzą Stopką, z prawej wznoszącego się ku niebu Wieżę Zygmuntowską. Od zachodu ogród graniczy z plantami, biegnącymi w miejscu rozebranych dawnych murów obronnych starego miasta. Korony szacownych stuletnich drzew wystają ponad okalającym teren ceglany murem, obrosłym winobluszczem, zielonym wiosną i latem, czerwieniejącym jesienią, co czyni z ogrodu miejsce czarowne, miejsce spokoju, wyciszenia i odpoczynku. Ciszę przerywa jedynie bijący co kwadrans zegar na Wieży Zegarowej. Jego głęboki ton działa kojąco. Całkiem płaska powierzchnia ogrodu, podzielona na trawiaste kwatery żwirowymi alejami, stanowi tło dla uformowanych stożkowo lub kuliście krzewów i rabat różanych. Tu i ówdzie trawnik zdobią rzeźby wypełniające przestrzeń. Cisza... Odległy, stłumiony bogatą zielenią szum miasta... Przecież to XXI wiek i środek metropolii, a tutaj taki spokój. Jest pięknie.

Był czas, że zaglądałam tu z moją małą córeczką, a wiele lat później z moimi wnuczkami, obchodząc krąg plant w czasie codziennych spacerów, gdy jeszcze mieszkaliśmy przy ulicy Krakowskiej na sąsiadującym Kazimierzu.

Był czas, że zaglądałam tu na śpieszną kawę, gdy na plateau przed wejściem do budynku stały dwa stoliczki ogrodowe i za pociągnięciem linki ukazywała się w oknie na piętrze pani, która przyjmowała zamówienie, a potem zносиła na tacce filiżankę kawy, z którą człowiek zostawał w poczuciu, jakby znalazł się w którejś z opowieści z dawnych czasów, a po chwili biegł dalej. Był czas, że uczestniczyłam tu w garden party zorganizowanym przez konsula Republiki Francji z okazji Święta Narodowego 14 lipca, słuchając koncertu piosenki francuskiej przy lampce wina i serwowanych serach i ślimakach.

I był też milenijny rok 2000, kiedy w ramach pierwszej ekspozycji plenerowej na ogrodowym trawniku ustawiono ceramiczny stół i krzesła, na których przysiadły, pozując do fotografii, moje wnuczki.

Dziś ostało się tylko jedno kulawe krzesło i nieco zdezelowany stół, ukryte skromnie za podestem budynku kasy. Pryś czar nowości, nowy wiek przyspieszył i spowszedniał. Mam wiele ulubionych miejsc w Krakowie, gdzie w moim zabieganym, pracowitym, nerwowym życiu znajdowałam wytchnienie, przystawałam w biegu. To miejsce jest jednak wyjątkowe, przez lata bowiem zaspokajało moje wrażenie estetyczne, dawało oddech wśród oazy zieleni i spokoju, a z Wawelem w tle uskrzydlało mnie, budząc dumę i poczucie, że tuż przy naszych Wielkich Przodkach spoczywających w Katedrze Wawelskiej, przy omodlonym przez wieki przez tysiące wiernych Krucyfiksie Królowej Jadwigi wciąż jesteśmy bezpieczni.

THE GARDEN OF THE ARCHAEOLOGICAL MUSEUM

Story told by **Ewa Wcisło**
to Monika Stanisł

We are standing near Wawel, in the enchanting garden that adorns the monumental buildings of the Archaeological Museum. In the south it is closed off by a view of the magnificent Royal Castle that rises on the Wawel Hill, descending to its foot with the Hen's Foot Tower on the left, and pointing towards the sky with the Sigismund Tower on the right. In the west, the garden borders on the Planty park which follows the line of the old town's former defensive walls. The crowns of venerable centenary trees rise above the brick wall surrounding the area, overgrown with creeper which is green in summer and turns red in autumn, making the garden a magical place, a haven of tranquility and relaxation. The silence is only broken by the clock striking every quarter on the Clock Tower. Its deep tone has a soothing effect. The garden surface is perfectly flat and divided into grassy quarters by gravel lanes, forming a background for bushes and rose beds trimmed into conical and spherical shapes. The lawn is decorated here and there with sculptures filling the space. Silence... The distant hum of the city, muffled by the rich vegetation... It is the 21st century, we are in the centre of a great city, yet it's so quiet here. It's beautiful.

There was a time when I would come here with my little girl and, many years later, with my granddaughters, following the circle of Planty on our daily walks when we still lived on Krakowska Street in the neighbouring Kazimierz.

There was a time when I would drop by for a quick coffee at one of the two garden tables that stood on a platform in front of the entrance to the building; on pulling a cord, a woman appeared in an upstairs window who took your order, then brought down a cup of coffee on a tray, which made you feel as though you had stepped into an old story, and a moment later you were off again. There was a time when I attended a garden party held here by the Consul of the Republic of France on the National Holiday of 14 July, listening to a concert of French songs with a glass of wine and a menu of cheeses and snails.

And there was the millennial year 2000, when ceramic table and chairs were placed on the garden lawn during the first open-air exhibition and my granddaughters sat in them, posing for photographs.

All that remains today is one wobbly chair and a slightly battered table, hiding modestly behind the landing of the box office building. The novelty is gone, the new century has accelerated and lost its shine. I have many favourite spots in Krakow, where I have found some rest from my busy, hard-working life. But this place is special because it has satisfied my aesthetic taste for years, allowing me to catch my breath in its oasis of greenery and calm, while the nearness of Wawel has elevated my soul, giving me pride and the sense that with our Great Forefathers buried in the Royal Cathedral and Queen Jadwiga's Crucifix where thousands of believers have prayed so close by, we are still safe.



Opowiadała: **Monika Stanisz**
Wysłuchiwała: Ewa Wcisło

RYNEK GŁÓWNY

Urodziłam się w Krakowie i, jak to bywa w magicznym miejscu, wszystko zaczęło się niecodziennie. Mój Tato, który jest górą, pewnego dnia przyjechał do Krakowa i na przystanku spotkał moją Mamę. A potem żyli długo i szczęśliwie i mają mnie. Zakopane znam może nawet lepiej niż Kraków. W Krakowie mieszkamy z dziadkami w domu położonym w miejscu oddalonym od Rynku Głównego, a jednak to właśnie Rynek Starego Miasta stał się moim ulubionym miejscem. Wokół niego wydzielono pas chodnika okalający go wieńcem restauracji i kawiarnianych ogródków, niekolidujących z ruchem pojazdów na jezdni ani pieszych na pozostawionej części chodnika, co wszystkim zapewnia wygodę.

Od wiosny do jesieni jest tu rojno i gwarno. Ludzi przyciągają nie tylko słynne zabytki i uroda Rynku, ale i liczne atrakcje i wydarzenia: święcenie pokarmów w Wielką Sobotę przed Bazyliką Mariacką; centralna procesja z Wawelu na Rynek w święto Bożego Ciała; tradycyjne Lajkonikowe harce w oktawę Bożego Ciała na trasie z Salwatora do Rynku; hejnał grany co godzinę na trąbce przez hejnalistę z Wieży Mariackiej na pamiątkę tatarskich najazdów; coroczne defilady z musztrą paradną i koncertami orkiestr dętych reprezentacyjnych formacji wojskowych z różnych krajów; festiwal teatrów ulicznych; Festiwal Zaczarowanej Piosenki; parady smoków i jamników; biegi i rajdy rowerowe po ulicach starego Krakowa; koncerty; coroczny konkurs szopek krakowskich, w których wykonaniu specjalizują się od pokoleń mistrzowie miniatur i całe rodziny. I jak tu siedzieć w domu? Rynek przyciąga, kusi, uczy i bawi. A zimą? Zimą pod Wieżą Ratuszową staje ogromna ustrojona choinka wraz z szopką. Pieczę nad tym miejscem przejmują wielkie wiklinowe anioły i pod świąteczny kiermasz ustawiane są stylowe kramy, przypominające, szczególnie gdy poproszy śnieg, góralski przysiółek. Robi się odświętnie, przyjaźnie i domowo.



Story told by **Monika Stanisz**
to Ewa Wcisło

THE MAIN MARKET SQUARE

I was born in Krakow and, as is often the case in magical places, everything began in an unusual manner. My Dad, who is a highlander, came to Krakow one day and met my Mom at a bus stop. They lived happily ever after and had me. I probably know Zakopane better than Krakow. In Krakow, we live with my grandparents in house located at a distance from the Main Market Square, yet it is this part of the Old Town that has become my favourite place. It is surrounded by a strip of sidewalk restaurants and cafes, which does not impede the movement of vehicles on the road or pedestrians on the remaining part of the pavement and ensures that everyone is comfortable.

From spring to autumn, the Square is noisy and crowded. People are attracted not only by its beauty and famous historic buildings, but also by numerous events: the blessing of food in front of St. Mary's Basilica on Holy Saturday; the main procession from the Wawel Cathedral to the Market Square on Corpus Christi; Lajkonik's traditional capers on the octave of Corpus Christi on the way from Salwator to the Market Square; the hejnał, or a bugle call played every hour from the tower of St. Mary's Church in memory of the Tatar invasions; annual military parades with performances by the brass bands of representative army units from various countries; a festival of street theatres; the Enchanted Song Festival; parades of dragons and dachshunds; foot and bicycle races around the streets of the old Krakow; concerts; the annual competition of Christmas cribs, which have been produced by master miniaturists and whole families for generations. How can you stay home? The Market Square offers so many attractions, it educates and entertains. In winter a huge, lavishly decorated Christmas tree and a nativity scene are erected by the Town Hall Tower. This area is put in the care of great wicker angels and picturesque stalls are set up for the Christmas fair, resembling a mountain hamlet, especially when light snow is falling. The atmosphere grows festive, pleasant and homelike.

Projekt „Zielona linia” jest częścią międzynarodowego przedsięwzięcia „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju”. W trakcie trwania projektu odbyły się warsztaty, spotkania i wycieczki grupy złożonej z seniorów oraz uczniów. Nie byłoby to możliwe bez pracy i zaangażowania zaproszonych przez nas osób prowadzących. Dziękujemy Michalinie i Karolowi Konkelom, Grażynie Makarze i Tomaszowi Wiechowi, Michałowi Olszewskiemu oraz dr Agacie Zachariasz. W projekcie „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju” uczestniczyły organizacje z pięciu krajów na co dzień związane z edukacją — z Rumunii, Turcji, Holandii, Francji i Polski. Ważnym elementem programu były wizyty studyjne we wszystkich krajach partnerskich. Dzięki tym spotkaniom mogliśmy obserwować metody pracy stosowane w edukacji osób dorosłych, wymienić się doświadczeniami i poznać siebie nawzajem.

W trakcie tych wizyt poznaliśmy wiele ciekawych osób, którym bardzo dziękujemy za okazaną gościnność, wspólnie spędzony czas i inspiracje do działania. W programie „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju” byli z nami:

The project Green Line is a part of the international ASAP — Art for Sustainable Action Projects programme. Workshops, meetings and trips of a group comprised of seniors and students were held in the course of the project. It would not have been possible without the work and commitment of persons invited by us to lead them. We wish to thank Michalina and Karol Konkel, Grażyna Makara and Tomasz Wiech, Michał Olszewski and Dr Agata Zachariasz. The programme ASAP — Art for Sustainable Action Projects involved the participation of educational organizations from five countries: Romania, Turkey, Holland, France and Poland. An important element of the programme was study visits to all partner countries. The meetings allowed us to observe the methods of work used in adult education, exchange experiences and get to know each other.

During these visits we have met many interesting people whom we want to thank very much for their hospitality, inspiration and the time spent with us. The following persons have assisted us in the programme ASAP — Art for Sustainable Action Projects:

z Francji / from France

Alexandre Altounian, Marie Carneiro, Michaël Davignon, Dominique Eberhart, Francesca Lefever, Didier Maffre, Joëlle Lantéri-Mottin, Leïla Paris, Vincent Thomas, Roselyne Vermeulen

z Holandii / from Holland

Marieke van den Bos, Joost Bruggeman, Cora Brussee, Hanneke Josemans, Silvy Mikoën, Hanny Mouris, Jan Peter Mulder, Kockie Neven, Maaïke Nieuwstraten, Bregje Remmelts, Anneke Schulz, Lanny Tan, Jeantine van de Ven

z Rumunii / from Romania

Carmen Alexiu, Doinita Cioroianu, Simona Cojocaru, Cristina Constantin, Alexandra Deaconu, Mihai Firica, Diana Fraticiu, Claudia Ghindeanu, Dan Grigorie, Violeta Grigorie, Radu Iliceanu, Ramona Ionica, Catalina Marinescu, Irina Milotinescu, Camelia Mitache, Carmen Mocanu, Sorin Pirvanescu, Corina Popescu, Diana Radut-Seliste, Marcel Radut-Seliste, Paula Iancu Spatarelu, Silviu Somacu, Maria Spataru, Alexandru Stuparu, Teodora Stuparu, Corina Suta, Alina Tacu, Liliana Ursu, Marius Vaduva, Monica Vlad

z Turcji / from Turkey

Hacere Aksu, Gani Aslangoz, Medine Ates, Abdurrahman Avci, Elif Basaran, Mehmet Bereket, Busra Boynukara, Mucahit Celik, Gulhan Demirkol, Medine Ekinci, Emine Er, Umran Fidanci, Ayşegül Gokdemir, Mirza Gokdemir, Akin Gurbuz, Feride Gurbuz, Kubra Kabla, Emine Karabulut, Emine Kaya, Kadriye Korkmaz, Leyla Korkmaz, Mehmet Kural Demet Oksayin, Zeliha Sicak, Filiz Tekin, Irfan Tekin, Murat Vural, Esme Yilmaz, Sezai Yilmaz

z Polski / from Poland

Anna Borejczuk, Joanna Broniewska, Aleksandra Burzyńska, Małgorzata Buyko, Jadwiga Czarnota, Monika Dylewska, Anna Grajewska, Jolanta Gumula, Władysław Iwaszko, Jan Jelonek, Magda Kaczmarek, Weronika Karska, Anna Kowalczyk, Danuta Kugiel, Paulina Maciejasz, Michalina Pieczonka, Lidia Kozieł-Siudut, Marian Smuga, Monika Stanisław, Marek Świca, Małgorzata Tekieła, Ewa Wcisło

Zielona Linia. Relacje z innej strony Krakowa / The Green Line. Stories from another side of Krakow

Koncepcja publikacji / Concept of the publication: **Anna Grajewska**

Redaktor prowadzący / Leading editor: **Anna Kowalczyk**

Tłumaczenie na język angielski / English translation: **Robert Gałązka**

Opracowanie graficzne i ilustracje / Graphic design and illustrations: **Monika Skoczek**

Fotografie / Photographs: **Archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Joanna Broniewska, Ewa Wcisło**

Koncepcja i realizacja prac w projekcie „Zielona linia” / Concept and execution of the work under the project Green Line:

Anna Borejczuk, Anna Grajewska

Koordynator projektu „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju” w Polsce / Coordinator of the project ASAP — Art for Sustainable Action Projects in Poland: **Lidia Kozieł-Siudut**

„Zielona linia” jest częścią międzynarodowego projektu partnerskiego pod nazwą „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju”. / Green Line is a part of an international partnership project called ASAP — Art for Sustainable Action Projects.

Projekt „Zielona linia” jest częścią międzynarodowego przedsięwzięcia „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju”. W trakcie trwania projektu odbyły się warsztaty, spotkania i wycieczki grupy złożonej z seniorów oraz uczniów. Nie byłoby to możliwe bez pracy i zaangażowania zaproszonych przez nas osób prowadzących. Dziękujemy Michalinie i Karolowi Konkelom, Grażynie Makarze i Tomaszowi Wiechowi, Michałowi Olszewskiemu oraz dr Agacie Zachariasz. W projekcie „ASAP — Sztuka w akcji na rzecz zrównoważonego rozwoju” uczestniczyły organizacje z pięciu krajów na co dzień związane z edukacją — z Rumunii, Turcji, Holandii, Francji i Polski. Ważnym elementem programu były wizyty studyjne we wszystkich krajach partnerskich. Dzięki tym spotkaniom mogliśmy obserwować metody pracy stosowane w edukacji osób dorosłych, wymienić się doświadczeniami i poznać siebie nawzajem.

The project Green Line is a part of the international ASAP — Art for Sustainable Action Projects programme. Workshops, meetings and trips of a group comprised of seniors and students were held in the course of the project. It would not have been possible without the work and commitment of persons invited by us to lead them. We wish to thank Michalina and Karol Konkel, Grażyna Makara and Tomasz Wiech, Michał Olszewski and Dr Agata Zachariasz. The programme ASAP — Art for Sustainable Action Projects involved the participation of educational organizations from five countries: Romania, Turkey, Holland, France and Poland. An important element of the programme was study visits to all partner countries. The meetings allowed us to observe the methods of work used in adult education, exchange experiences and get to know each other.

During these visits we have met many interesting people whom we want to thank very much for their hospitality, inspiration and the time spent with us. The following persons have assisted us in the programme ASAP — Art for Sustainable Action Projects:

z Francji / from France
Alexandre Altounian, Marie Carneiro, Michaël Davignon, Dominique Eberhart, Francesca Lefever, Didier Maffre, Joëlle Lantéri-Mottin, Leïla Paris, Vincent Thomas, Roselyne Vermeulen

z Holandii / from Holland
Marieke van den Bos, Joost Bruggeman, Cora Brussee, Hanneke Josemans, Silvy Mikoën, Hanny Mouris, Jan Peter Mulder, Kockie Neven, Maaïke Nieuwstraten, Bregje Remmelts, Anneke Schulz, Lanny Tan, Jeantine van de Ven

z Rumunii / from Romania
Carmen Alexiu, Doinita Cioroianu, Simona Cojocaru, Cristina Constantin, Alexandra Deaconu, Mihai Firica, Diana Fraticiu, Claudia Ghindeanu, Dan Grigorie, Violeta Grigorie, Radu Iliceanu, Ramona Ionica, Catalina Marinescu, Irina Milotinescu, Camelia Mitache, Carmen Mocanu, Sorin Pirvanescu, Corina Popescu, Diana Radut-Seliste, Marcel Radut-Seliste, Paula Iancu Spatarelu, Silviu Somacu, Maria Spataru, Alexandru Stuparu, Teodora Stuparu, Corina Suta, Alina Tacu, Liliana Ursu, Marius Vaduva, Monica Vlad

z Turcji / from Turkey
Hacere Aksu, Gani Aslangoz, Medine Ates, Abdurrahman Avci, Elif Basaran, Mehmet Bereket, Busra Boynukara, Mucahit Celik, Gulhan Demirkol, Medine Ekinci, Emine Er, Umran Fidanci, Ayşegül Gokdemir, Mirza Gokdemir, Akin Gurbuz, Feride Gurbuz, Kubra Kabla, Emine Karabulut, Emine Kaya, Kadriye Korkmaz, Leyla Korkmaz, Mehmet Kural Demet Oksayin, Zeliha Sicak, Filiz Tekin, Irfan Tekin, Murat Vural, Esme Yilmaz, Sezai Yilmaz

z Polski / from Poland
Anna Borejczuk, Joanna Broniewska, Aleksandra Burzyńska, Małgorzata Buyko, Jadwiga Czarnota, Monika Dylewska, Anna Grajewska, Jolanta Gumula, Władysław Iwaszko, Jan Jelonek, Magda Kaczmarek, Weronika Karska, Anna Kowalczyk, Danuta Kugiel, Paulina Maciejasz, Michalina Pieczonka, Lidia Kozieł-Siudut, Marian Smuga, Monika Stanisław, Marek Świca, Małgorzata Tekieła, Ewa Wcisło

Niniejszy projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Publikacja ta odzwierciedla jedynie stanowisko jej autorów i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za jej zawartość merytoryczną. This project has been funded with support from the European Commission. This publication reflects the views of the authors only, and the Commission cannot be held responsible for any use which may be made of the information contained therein.

  
Program „Uczenie się przez całe życie”
Grundtvig

MAPA KRAKOWA THE MAP OF KRAKOW	2–3
Anna Borejczuk, Anna Grajewska WSTĘP PREFACE	4–5
Małgorzata Buyko OKOLICE GMACHU GŁÓWNEGO MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE SURROUNDINGS OF THE MAIN BUILDING OF THE NATIONAL MUSEUM IN KRAKOW	6–7
Władysław Iwaszko SALWATOR SALWATOR	8–9
Marian Smuga ULICA ZWIERZYNIECKA ZWIERZYNIECKA STREET	10
Aleksandra Burzyńska PYCHOWICE PYCHOWICE	11
Jan Jelonek BAGRY BAGRY	12–13
Jaga Czarnota OGRÓD BOTANICZNY UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE THE BOTANICAL GARDEN OF THE JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW	14–15
Paulina Maciejasz KOPIEC PIŁSUDSKIEGO THE PIŁSUDSKI MOUND	16–17
Ewa Wcisło OGRÓD MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO THE GARDEN OF THE ARCHAEOLOGICAL MUSEUM	18–19
Monika Stanisław RYNEK GŁÓWNY THE MAIN MARKET SQUARE	20–21

